Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi à M. Thomas Krzyżanowski, 5, rue de Touraine St Germain, à Paris. Prenumeratę można także przesyłać do Centralizacyi pod adresem à M. Stacherski, 18, rue de Tournelles à Versailles Seine et Oise).

Dnia 29 stycznia 1848.

CZECHJA I CZECHOWIE PRZY KOŃCU PIERWSZÉJ POŁOWY XIXgo STULECIA.

(Przez EDMUNDA CHOJECKIEGO).

(*Berlin*, 1846 r. *F. Schneider i spółka; 2 Tomy, str.* 246 *i* 271.)

Dzieło którego rozbiór bierzemy tu przedsię, ważném jest dla nas samym już przedmiotem swoim ; idzie bowiem o poznanie obecnego stanu Czechów i Morawców, ludu przeszło sześcio-milionowego, pokrewnego nam mową i spólnością pochodzenia, a niezadługo może spólnością potrzeb i dążności.

Autor zna dokładnie dzisiejszych Czechów, a co większa, zgłębił ich literaturę dawną i teraźniejszą, ten klucz dotąd jedyny ku zbadaniu wszelkiego u nich ruchu.

Ale dziś, pisząc o narodzie pobratymczym, nie godzi się pisać li-tylko dla nasycenia ciekawości czytelnika; — jest wyższy wzgląd, główne a nieodzowne piętno epoki naszéj : — *Sprawa Polski i postęp Ludzkości!* — Bez tego piętna, historya staje się martwą kroniką, opisy krajów i ludów, opisami kosmopolitycznego Turysty, a unoszenie się nad przeszłością bratniego narodu, choćby najrzewniejsze, na nic się nie przyda, jeżeli nie jest nicią do zbadania przyszłości o któréj marzym i dla któréj żyjem ; — dziś więc każdy Polak powinien być nadewszystko człowiekiem politycznym, a zwłaszcza *Polak-autor*. Tego to wyższego, tego nieodzownego piętna niewidzimy w niniejszém dziele, i musim wyznać, że gdyby nie nazwisko polskie autora i polszczyzna stylu, nie wierzylibyśmy cale, że to pisał nasz rodak, kiedy na pięciuset przeszło stronnicach, w przedmiocie dla nas ważnym i prawie rodzinnym, nigdzie przecież nietylko nie wycisnął piętna polskości, ale owszem z pod wierzchniéj skorupy gorliwości kosmopolitycznéj o postęp i słowiańskie plemię, — odsłania często dążność przyczajoną a przeciwną Polsce i prawdziwemu postępowi. Wszakże odwieczny proces Polski z Moskwą dotąd nierozstrzygniony, jest właściwie procesem europejskiéj, rodziméj, wolnéj Słowiańszczyzny z Słowiańszczyzną azyatycką, zbękarciałą i despotyczną. Każdy więc człowiek myślący, dotknąwszy jakiegobąć słowiańskiego przedmiotu, musi niezbędnie stanąć po téj — lub owéj stronie; i dzieło też niniejsze, pomimo wytężonéj baczności, dla pozornego utrzymania się w środkowém, obojętném, eklektyczném stanowisku, nie raz staje rzeczywiście pod niepolską chorągwią, tém szkodliwiéj i niebezpieczniéj, że nic nie wypowiada szczerze i jawnie, ale pomiędzy prawdziwemi twierdzeniami, rzuca tu i owdzie fałsze do występnych wiodące wniosków; — jakoby arszenik zmieszany z cukrem.

I niech nikt nie myśli, że przez to środkowe, obojętne stanowisko, zapewnia się bezstronność i bezwzględna prawda ; przeciwnie, raz, iż ta obojętność nie jest rzeczywistą lecz pozorną, — powtóre, że byt Czechii miał zawsze i ma, tyle styczności z bytem Polski, że chcąc pojąć dokładnie i ocenić przeszłość Czechów a przeto i obecny ich stan i nadzieje na przyszłość, trzeba koniecznie wpatrzeć się w nasz własny żywot polityczny i porównywać nawzajem historyę obu narodów.

Dzieło to składa się z dwunastu rozdziałów: *Wstęp.* — *Rzut oka na dzieje narodu Czeskiego* — *Rzut oka na piśmiennictwo czeskie.* — *Starożytnictwo i dzieje czeskie.* — *Praga.* — *Lud, mieszczanie i szlachta.* —*System edukacyjny.* — *Duchowieństwo w Czechii.* — *Muzeum czeskie i zakład literacki.* — *Sposoby rozszerzania Czeszczyzny.* — *Spojenie Czechii z Morawą.*— *Zakończenie.*

Wszystkie te rozdziały są jakby rozprawy osobno wypracowane, bez przewodnictwa jednéj idei i dążności, którąby je wiązała w ogół; wszakże okazują one znajomość czeskiéj rzeczy i pisarską zdolność autora. Rozprawa o starożytnictwie Czeskiém zdaje się nam najtreściwszą i najlepszą, a najsłabszą Rzut oka na dzieje czeskie a raczéj jak autor sam nazywa : krótka kronika historyi czeskiéj.

Rozprawa o starożytnictwie Czeskiém, jest właściwie rozbiorem Szafarzykowego w tym przedmiocie dzieła, ale rozbiorem niemałéj wartości. Sprawiedliwie składa autor należną cześć olbrzymiéj pracy uczonego Czecha, i dając nam o niéj dokładne wyobrażenie przekonywa uwagami swemi, o własnéj oględności i znajomości rzeczy.

Trafném sądzimy, twierdzenie autora, (T. II str. 30) « że wyraz Germania, był u Rzymian wyrazem bardziéj jeograficznym, nazwą kraju niemającą nic spólnego z różnoplemiennością szczepów.... Sarmacya była (u Rzymian) siedliskiem ludów koczujących, Germania zaś barbarzyńców osiedlonych... Mniemamy zatém, mówi autor, (T. II str. 63) że zamiast rozwodzenia się nad Czechem, praojcem narodu, należało zacząć dzieje Czeskie od Markomanów i Marboda i uważać ich za Słowian. »

My sądzim wraz z autorem, i jużeśmy o tém dawniéj nadmienili (1), że Markomanie i Marobod mogą należeć do historyi rodów Słowiańskich, ale zaprzeczamy, aby historyę Czechii należało rozpoczynać od Markomanów, bo wszelkie narodowości Słowiańskie, jako oddzielne ciała polityczne, powstały dopiero za wpływem chrystyanizmu. Nie można mówić o historyi narodu, kiedy go jeszcze nie było, a dzieje zaś rodów słowiańskich nietylko Markomanów sięgają i Maroboda, ale nawet kilku wieków przed Chrystusem.

Szafarzyk udowodnił, że starożytność obca zwała Sło-

(1) Patrz w *Demokracie*, T. 9, *str.* 33.

wian Wenetami, a nie mogąc wykryć jak oni sami nazywali siebie, oparty na greckim u Prokopa wyrazie Sporoi, i na kaukazkich u Plinjusza i Ptolomeusza Serpach, jak pierwszych tak i drugich poczytał za Serbów i w nich widział ogółowe, rodzime miano plemienia, wprzód nim się zjawiła późniejsza Słowian nazwa.

Autor mocnemi dowody zaprzeczył temu, lubo nawzajem nie przekonywa nas napomknięta przezeń hipoteza, o dawności wyrazu *Słowian*, jako ogółowego nazwiska a to na zasadzie *Stlovenów* Ptolomeuszowskich.

Wedle nas, rzecz do prawdy najpodobniejsza, że jako w Słowiańszczyznie przedchrześciańskiéj, nie było oddzielnych, stałych ciał politycznych, tak też nie było i rodziméj, ogólnéj nazwy. Dopiero podczas najazdu Gotów, praojcowie nasi, mając ciągle przed oczyma znienawidzonych cudzoziemców, dla odróżnienia się od nich, poczęli nazywać siebie Słowianami, jakoby dziećmi spólnego słowa, obcych zaś Niemcami i Czudami, — jakoby Niemych i Cudzych. Domysł nasz nabiera wagi porównaniem dat, bo w czwartym po Chrystusie wieku, Gotowie pod Ermaurykiem wojują i podbijają praojców naszych, a zaraz w piątym Prokop i Jornandes piszą pierwsi o Słowianach.

Przed ową więc epoką, pewna ilość rodów czyli wsi, trzymając się w kupie dla położenia jeograficznego, lub innych miejscowych okoliczności, przybierała, dla odróżnienia od innych nazwę Polanów, Obotrytów, Derewlanów i tym podobne, nie troszcząc się bynajmniéj o nazwanie ogólne całego plemienia. Jeżeli zaś zewnętrzne niebezpieczeństwo, lub spólna jaka potrzeba kojarzyła tę gromady rodów, czyli *ziemstwa*, *żupy*, w chwilową federacyę, wtedy człowiek postawion na czele, lub żupa która pierwsza wywiesiła chorągiew zjednoczenia, nadawała miano swoje całemu związkowi. Stąd związek Samona, związek Morawski, Polański, a może i dawniejsza od nich Markomańska liga; wszakże po dopełnionym celu połączenia, federacya rozsypywała się na składające ją żywioły, ogólna jéj nazwa szła w zapomnienie, i wszystko wracało po staremu do zwykłego stanu.

« Po śmierci Karola Wielkiego mówi autor (T. II str. 57, 58) *jeszcze bohatér nie ostygł*, a rozpadło się państwo, i już w tym zamęcie rozprzężenia i anarchii, przez jaki dzieje Europy otrząsają się z pierwszéj mgły, na wschodzie państwa Karolowego spostrzegamy dwie Slawonie, a za nimi trzecią *Ruś*. Pierwsza z nich zamieszkana przez Słowian południowych, zajmowała dzisiejsze Węgry i całą prawie Turcyę europejską.... Druga Slawonia Słowian baltyckich czyli północnych, ciągnęła się na północ pierwszéj, różna od poprzedniéj, nie tylko położeniem, ale nawet językiem a może i religiją..... Zajmowała ona Prussy, Saxonię, Polskę i znaczną część Austryi. Ze strony Niemiec granica jéj biegła od Hamburga, prawie z korytem Elby i Sali, aż do Lincu nad Dunajem; stamtąd Dunajem, górną Teissą, przez środek Galicyi łączyła się z Bugiem i dzisiejszą granicą królestwa kongressowego... Osiadali (tę przestrzeń) Polacy, Czechowie, Serbowie i Wendy, nazwiska oznaczające cztery główne dialekta właściwe Słowianom téj strony, a między którémi nie ma większéj różnicy, jak między narzeczami prowincyonalnemi północnéj Francyi lub Włoch..... »

Podział ten, dobry w zasadzie, grzeszy niedokładnością i anachronizmem. Czemuż autor do granic téj Słowiańszczyzny nie policzył Dniepru i Dźwiny? — Od jakichże-to Słowian, oddzielała ją linia pociągnięta środkiem Galicyi aż do Bugu i dzisiejszych granic Kongresśówki? Czy od Rusi? Ale téj wówczas nie było, bo Ruryk a z nim i nazwa Rusi dopiero w 862 roku wtargnęła do Słowiańszczyzny, a Włodzimierz po raz pierwszy w 985 roku, zajechał Czerwieńsk, czyli tę część Galicyi, którą autor w pierwszéj połowie IX wieku, zalicza do Rusi, mówiąc : *a za nimi trzecia Ruś*. — Ale kiedy wówczas nie było jeszcze Rusi, jakież mieszkały tam ludy? Oto, nie można wątpić, że przed najazdem Waregskim, cała przestrzeń między Karpatami, Sanem i Bugiem; między ścianą Litewskich plemion a Dźwiną i Dnieprem, należała do téj saméj gałęzi Słowiańskiéj, co Polacy i Czechowie, to jest do baltyckiéj czyli północnéj Slawonii autora. Jest na to świadectwo w Nestorze, widomy dowód w dzisiejszych obyczajach i usposobieniu ludu, pomimo długiego a zgubnego wpływu Waregów i Schizmy; — a takie dowody więcéj ważą niżeli idealne podziały na zasadzie dialektowych odcieni, — tém bardziéj, że teraźniejsza mowa ruska, nie tylko różni się od moskiewskiéj o tyle, a może i więcéj, co od Polskiéj, ale nawet, jak są niewątpliwe ślady, miała niegdyś brzmienia nosowe, tę główną cechę, odróżniającą nasz język, od innych języków Słowiańskich.

Sprostowawszy więc granicę przedchrześcijańskich Słowian północnych, od Elby po za Dniepr i po Dźwinę; od Baltyku po Dunaj, widoczna rzecz, że i nazwa baltyckich, nie będzie im właściwą, boć równém prawem możnaby ich zwać Dunajskimi lub Dnieprowymi. Wolelibyśmy nazywać ich rodami Lechickimi lub Lechitami, bo instytucya Lechów, czyli rycerstwa uposażonego ziemią, spólna wszystkim tym Słowianom, najwięcéj pewnie różniła ich od innych. Rycerstwo to, zwane u Czechów i Morawców Lechami, nad Elbą Lazami, na Rusi może aż późniéj Bojarami, u Polaków Lachami a potém szlachtą jest wydatném piętnem téj ogromnéj słowiańskiéj ziemicy; bo daléj za Dnieprem i Dźwiną widzimy już albo obce plemiona, które Nestor odróżnia od Słowian, albo też Słowian z przeważającym żywiołem *miejskim*, wprost przeciwnym sielskiemu żywiołowi Lechitów.

Ale mniejsza o nazwę; — gorsza to daleko że autor chociaż uznał jednorodność Słowiańszczyzny baltyckiéj, tak dowolnie uszczuplonéj, nie dostrzegł jednak, lub wypowiedzieć nie chciał, jéj missyi społecznéj, niezbędnego warunku żywotności narodów. A przecież ta missya była i jest tak oczywistą, tak wielką. Samo położenie jeograficzne nastręcza ją oku. Missyą tą było : *Zachować plemię słowiańskie od germańskiego wpływu, i europejską cywilizacyę chrześciańską zasłaniać od pogańskiéj i azyatyckiéj czerni.*

Gdyby autor nie zabaczył téj olbrzymiéj Lechitów missyi nie byłby wyrzekł (T. I. str. 4), » że w rozwoju « historyi godném uwagi jest zjawiskiem, że gałąź ta, « potężnego szczepu Słowiańskiego (Czechowie), od pier- « wszych lat bytu, skazaną była na ciągłą, nie tylko « materyalną ale i duchową walkę ze szczepem germań- « skim. »

Autor popełnia tu błąd podwójny; — raz, dziwując się temu, co gdyby rzeczywiście istniało, byłoby naturalnym i koniecznym skutkiem wypełniania narodowéj lechic-

kiéj powinności;— powtóre, rzucając na wiatr twierdzenie, nie tylko niczém nie poparte, ale nawet wręcz przeciwne prawdzie historycznéj, bo sam w swéj kronice, od początku Czechii, aż po hussyckie wojny, to jest w przeciągu lat pół tysiąca, wymienia tylko cztery wyprawy przeciw Niemcom, a my dodać musim, że i te nawet nie były przedsięwzięciem w duchu narodowości i lechickiéj missyi, ale raczéj uczestnictwem w domowych zatargach niemieckich. *d. c. n.*

BOŻE SŁOWA DLA LUDU POLSKIEGO.
Wydanie drugie, 1848, *str.* 147.

Dla demokracyi polskiéj nie ma wyboru, tylko przekonanie, że po za demokratyczną myślą — nie ma dla Polski zbawienia. Raz powiedziała: przez Lud dla Ludu, i tę w obec Boga Chrystusową zasadę braterstwa, a w obec Polski — najwyższą narodową potęgę, stale i ciągle, pismem i usty, słowem i czynem, krwią i męką na ziemi polskiéj zaszczepia i rozkrzewia. Ostatnie wypadki w kraju dotknęły boleśnie polską Demokracyę wojującą, ale nie osłabiły jéj wiary w moc i w świętość demokratycznéj zasady. Owszem zatwierdziły, umocniły ją, i do czynniejszego jeszcze według myśli jéj pracowania wezwały. Do rzędu tych prac Demokracyi polskiéj należą *Boże Słowa*, których teraz *drugie wydanie* wyszło, zwiększone rycinami wyobrażającemi potrójne męczeństwo Polski, na męczennikach: Konarskim, Wiśniowskim i Bogusławskim, przez trzech wrogów rozbiorców dokonane. Dla dopełnienia obrazu, któryśmy o *Bożych Słowach* w tomie IX, str. 128, pisma naszego dali, dołączamy teraz opis trzech wspomnionych męczeństw w rycinach przedstawionych:

Słyszeliście o Szymonie Konarskim.

Przyszedł on z ziemi wygnania, aby te Boże Słowa, których dzisiaj słuchacie, zasiał na ziemi rodzinnéj.

Przez Kraków i Galicyę, obiegł Podole i Ukrainę, Wołyń i Polesie, Białą-Ruś i Litwę; wszędy usty żywemi, słowem i przykładem, oświecając i nauczając Lud, jako Matkę Ojczyznę kochać, i sprawie jéj służyć ma.

A kiedy pojmanego w Wilnie, na apostolstwie takiém, katowali najokropniéj Moskale, on, wszystkie męki zniósł jako Święty Pański.

I napróżno Moskale bili go po wielekroć kijami; napróżno nożami krajali mu na łopatkach skórę, i w rany tak otwarte kapali roztopioną żywicę, albo w nie okowity nalawszy, zapalali ją potém; napróżno żelaznémi kleszczami wyciągali u rąk jego palce ze stawów, albo mu gwoździe za paznokcie wbijali, Konarski, powtarzał im stale: « Łotry! Nowéj jeszcze probujcie męczarni, « abyście z mojéj przekonali się wytrwałości, że: *Co zasiane, zejść musi!* »

Jako psy wściekli, pienili się naonczas Moskale, od złości na tę moc duszy męczennika Polskiego, aż zwalczeni ogromem cierpień i potęgą woli jego mówili: *To żelazny człowiek.*

Skazany na śmierc — 14 Lutego, 1839 roku, szedł na nią Szymon Konarski spokojnie i pogodnie, bo wiedział, że idzie do Boga, po nagrodę cnot swoich.

A gdy z nieobjętych okiem tłumów ludu zebranego, dosłyszał jęki płaczliwie go żegnające, tedy silnie brzaknąwszy kajdanami, wielkim głosem zawołał: « Nie nademną płaczcie, bo ja za chwilę « *wolnym* będę; ale nad wami! »

Przeczytano mu potém wyrok śmierci. On spokojnie wziął go do ręki, a spojrzawszy na podpis carski, rzekł: « Bladym car « atramentem podpisał, ale *jego* wyrok krwią pisany będzie! »

Wtém, na daną komendę, brzękły moskiewskie karabiny. Zagrzmiało dwanaście strzałów; a kiedy wiatr odwiał kłęby dymu, leżał na śniegu trup męczennika polskiego pięciu przeszyty kulami.

Z rozgłosem wystrzałów, rozdął się jęk przeciągły Ludu, który powionął od placu śmierci, aż w samo serce Wilna, i odbił się, żałośném echem, po całéj polskiéj ziemi.

Lud, przełamując szeregi żołdactwa, cisnął się zewsząd do grobu. Jedni na pamiątkę obrywali z męczennika szczątki odzieży, drudzy kruszyli kajdany na pierścienie, owi chustki we krwi maczali, inni na grobie zatykali krzyże i kwiaty, albo słup cięli w kawały, przy którym padł męczennik, aby służył za relikwie święte, jako drzewo krzyża świętego, na którym był przed wiekami zawisł Zbawiciel Świata.

I stało się, jako zapowiedział Konarski, że: *Co zasiane zejść musi*; bo został świętym Narodu Polskiego, a słowo jego poszło na Polskę całą.

A drugim, Konarskiemu podobnym, apostołem na ziemi polskiéj, był: Teofil Wiśniowski, jak Konarski, przybyły z ziemi wygnania, z temi słowy Bożemi, i jak Konarski, przez Moskali w Wilnie, on, wraz z swoim spółpracownikiem Józefem Kapuścińskim, przez Austryaków, umęczony we Lwowie.

Przybitego do ściany więzienia za nogi i za ręce, ani żona, ani krewni, ani przyjaciele odpoznać nie mogli; tak wśród mąk wycierpianych, zmieniły się rysy twarzy jego.

Przedstawiał się on im, jak owi męczennicy pierwotnych czasów chrześciaństwa, co boskim ożywieni duchem, ziemskie męczarnie, z nadludzką znosili mocą.

Ale, tortury z piekła, nie zmusiły go do wydania tajemnic, które powierzyła mu powstająca Polska.

Męki ciała, nieosłabiły duszy Wiśniowskiego.

Skazany na śmierć, zadziwił samych nieprzyjaciół, swą odwagą i poświęceniem.

Z krzyżem w ręku, patrzał do okoła czystém i pogodném okiem, w swym pochodzie na rusztowanie, jakby ostatniém jeszcze wejrzeniem, chciał nauczyć Lud zgromadzony, jak cierpieć za Ojczyznę, i jak za nią umierać trzeba.

Lud, zroszone łzami kwiaty i wieńce, ciskał mu pod nogi; a on go żegnał od serca — wesoło i swobodnie.

A gdy stanął na rusztowaniu, a tłum cały jękiem żalu wybuchnął, on, potrzykroć silnym głosem zawołał: « *Boże Błogosław Polskę!* » a potém równie silnym i donośnym głosem dodawszy: « Nie zrażajcie się śmiercią moją, ale w waszéj powinności wzglę- « dem Ojczyzny wytrwajcie! » — oddał ducha swojego Bogu.

Z równém męstwem zginął spółtowarzysz jego.

Spokojnie zdjął czamarkę z siebie, a oddając ją w darze wieśniakowi co go na śmierć wiózł, oraz parę srebników, które przy sobie miał: « Weź to, rzecze mu, na pamiątkę — Dla was, « dla waszego dobra, i dla waszéj wolności giniemy, aleście nie- « rozumieli téj świętéj sprawy — Samiście sobie winni — Po- « strzeżecież się i poprawcie! »

Było to 31 Lipca, 1847 o godzinie 9éj rannéj.

A choć natychmiast deszcz puścił się rzęsisty, tłumy jednakże ludu, ciągnęły w processyi, dzień cały, na miejsce rusztowania, które dotąd zwano: *Hyclówką*, a które dotąd: *Nową-Kalwaryą*, zowią.

Mężowie i niewiasty, młodzieńcy i dziewice, starce i dzieci, całowały nogi męczennika, i rozdrapywały ziemię z pod szubienicy, którą chciał go zhańbić wróg podły, ażeby wiecznie przypominała im, ich względem Ojczyzny powinność.

Wieczorem, zdjęto z drzewa ciało męczeńskie, i wrzucono je do wapiennego dołu; aby i śladu nie zostało na polskiéj ziemi, jako wiernie służyło Polsce.

Ale duch męczennika nie opuścił swéj ziemi, i skrzydłem

Stróża-Anioła zawisł nad głowami jéj synów; bo tłumy Ludu, w szatach żałobnych, jęcząc ciężko i płacząc rzewnie, szły odtąd na grób on, jak do grobu świętego, aby go wieńczyć w kwiaty, i modląc się po dniach całych i nocach, błagać Boga o pomstę.

A trzecim męczennikiem za wolność Polskiego Ludu, był Aloizy Bogusławski, inaczéj: Antonim Babińskim zwany, jako Konarski przez Moskali w Wilnie, a Wiśniowski przez Austryaków we Lwowie, on przez Prusaków, dnia 1go Lutego, roku 1847, umęczony w Poznaniu.

Jak tamci, szedł on także z ziemi wygnania, z tem Bożém słowem, pomiędzy Lud Polski, i jak tamci, zginął równie mężnie, z rąk wrogów Polski.

Badamy, po co przyszedł z ziemi wygnania, śmiało odpowiedział, że dla pracowania nad wyzwoleniem Polski. Gdzie przebywał? — Po karczmach, których nazwisk nie pamięta.

Skazany na śmierć, przyjął wyrok wrogów z sercem nieustraszonem, i z poświęceniem takiém, że potrzykroć wzywany, by o łaskę króla pruskiego prosił, potrzykroć odpowiedział, że od kata Ojczyzny swojéj: żadnéj łaski żądać ani chce, ani może.

Na godzinę przed spełnieniem wyroku, ktoś prosił go o pamiątkę jaką. On wziął kawał papieru, i napisawszy na nim: « Wyrzecz się siebie samego, a poznasz jak słodko umrzeć za « Ojczyznę! » wręczył go żądającemu.

Na plac śmierci, szedł spokojnie i wesoło, jakby na wesele — do szlubu. A gdy już wymierzono doń karabiny, tedy czerwoną czapką wywijając nad głową, żegnał lud zebrany.

Żołnierstwo pruskie deptało krew męczeńską nogami, żeby ją z przed oczu polskich usunąć.

Próżna żądza! Oczy polskie wiecznie widzieć ją będą, czerwieniącą się na Poznańskim placu; a żaden z Polaków nie przejdzie już przez plac on, bez przypomnienia w duchu: Tu od kul pruskich padł męczennik polski! Zemsta katom Ojczyzny!

Zaiste, przelana za sprawę taką, krew nigdy nie przepada.

Wnet kościoły poznańskie, zabrzmiały publicznemi modły w cześć męczennika; a niewiniątka polskie śpiewały w niebogłosy psalm wytrwałości; a który, wy wszyscy, umieć i powtarzać macie:

Wytrwaj mój Ludu! już Twój ranek świta,
Powstań do życia! już się rozjaśniło;
Już z grzechów Twoich ziemia Twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.
Tak... widzę... widzę... z nadziemską rozkoszą,
Przed duszą moją księgę przyszłych losów, —
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!
O! wszystkim Ludom pójdziesz Polsko przodem!
Bo wielkie czucie łono Twe rozgrzeje;
A Twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew Twoja po ziemi rozlała!
Wytrwaj! a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj! a staniesz, staniesz Ludu dzielny,
Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnéj,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym, jak słońce płonący,
Między Narody, jak morze grający!
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem Twojéj Polskiéj chwały
Będą te Tatry, gdzie Twe Orły wzrosły;
A Polskie wody będą cześć Twą grały,
A Twą koroną Nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi Twojemi prawami,
Ty sam się dziwisz nad władzą Twych cudów;
Bo Twoja Księga Ewanielią Ludów!
I krew się Twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte Rany Polskiego Narodu,
Wybaw nas Panie!
Amen.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Piszą z Berlina d. 10 stycznia. Liczne a śmiałe manifestacye pojęć postępowych, ukazujące się w wielu miejscach, zdaje się, iż skłoniły rządy w Niemczech do wyznaczenia kommissyi, któréj polecone zostało: pilnować i wstrzymywać zamiary rewolucyonistów. Pewną jest rzeczą, iż przed otwarciem Sejmu Rzeszy Niemieckiéj, 7 stycznia, kommissya takowa zebrała się, i dzisiaj czynności swoje rozpoczęła. Zajmuje się ona jednocześnie, usiłowaniami Rewolucyonistów Włoskich, radykalistów Szwajcarskich, Centralizacyi Polskiéj w Versailles, jakoteż rozpoznaniem, jakie usiłowania te mieć mogą wpływ na sprawy Niemiec. Na to kommissya ta ma polecone wykryć wszystkie nasiona rzucone przez rewolucyonistów w Niemczech.

— Korrespondent *Gazety Niemieckiéj Spenera* donosi z Warszawy, iż w Polsce panuje w tym czasie wielki przestrach z powodu poboru rekruta, który się odbył na końcu grudnia r. z., jak zwykle wpośród scen najstraszniejszych.

— Piszą do *Gazety Augsburskiéj* ze Lwowa, iż rząd Austryacki postanowił nieodwołalnie podzielić Galicyę na Wschodnią i Zachodnią. Kraków ma zostać drugą stolicą Galicyi z osobném gubernium. Do Galicyi Zachodniéj i jéj gubernium w Krakowie ma należeć dziewięć okręgów, które odłączone zostaną od Galicyi Wschodniéj.

— *Wiedeń.* Część wypędzonych ze Szwajcaryi Jezuitów znalazła w Wiedniu *gościnne przyjęcie* i przytułek. Przybyli oni w liczbie 42. Na pierwszy ich pobyt przeznaczono im tymczasowie pałac Arcyksiężnéj Maryi-Anny na Łysej-Górze (Kahlenberg) pod Wiedniem; nabożeństwo zaś odprawiać będą w pobliskim starym opuszczonym kościele po kartuzach leżącym na górze Leopolda. Cesarzowa ofiarowała im 7,000 złr. (28,000 z. p.). przeznaczając je na wybudowanie klasztoru i szkoły w Mantern, gdzie zająć się mają wychowaniem młodzieży. I od Cesarza otrzymali na ten cel znaczne zasiłki.

—Znajdujemy w Gazecie Augsburskiéj z d. 22 stycznia r. b., iż arcyksiąże Maksymilian brat byłego gubernatora Galicyi ofiarował przytułek OO. Jezuitom wypędzonym z Szwajcaryi, w pałacu swoim Buchheim w Tyrolu.

— *Rossya.* W Kostromie nad Wołgą wszczął się wielki pożar, który trwał dni cztery; 188 domów spłonęło. Ludność moskiewska poduszczona przez urzędników carskich, którzy rozgłaszali że Polacy podpalili miasto, napadła na domy rodzin polskich, dopuszczając się na nich gwałtów i rozboju.

— Korrespondent *Gazety Niem. Heidelbergskiéj*, donosi z Rossyi d. 25 grudnia r. b. Przy końcu roku przeszłego, rozeszła się była wieść między ludem polskim w guberniach Witebskiéj i Połockiéj, że Mikołaj chce chłopom dać grunta w ciepłych krajach. Wielu chłopów uwierzyło téj pogłosce; zaczęli więc sprzedawać sprzężaje, a pozbywszy się takowych udali się tłumnie do Petersburga po odebranie przyobiecanych im gruntów. Posłano za nimi oddział wojska, któremu gdy chłopi stawili opór, a słowom kommenderującego nie chcieli wierzyć, kazano wojsku dać ognia i tym sposobem zmuszono ich do powrotu. Nakazane zostało śledztwo, i wnet wyprowadzono na scenę pewną osobę, która takowe wieści rozgłaszała przez swoich ajentów, a która powołując się na wyraźny rozkaz ministra spraw wewnętrznych i najwyższą protekcyę, uszła bezkarnie winy.

Kiedy to działo się w guberniach Witebskiéj i Połockiéj, w głębi Rossyi za Smoleńskiem ukazały się bandy rozbójnicze, które nakształt band galicyjskich, napadały na dwory i zabijały niekiedy całe familie szlacheckie. Rząd rossyjski nakazałna pozór śledztwo, ale niczego nie chciał się dowiedzieć i prawie nikogo nie ukarał.

Zmarli.

Dnia 14 lipca 1847 r., umarł w Reishoffen *Franciszek Krasucki*, rodem z Kamieńca Podolskiego. Podczas rewolucyi 1830 r. był w powstaniu wołyńskiém. Umierając miał lat 35.

— Dnia 18 stycznia r. b. umarł w Paryżu *Jan Skalski* w 57 roku życia. Był rodem z Łucka.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.